

Redakcja: Anton Saifullayeu (zastępca dyrektora IEŚ), Agnieszka Zajdel  
(sekretarz redakcji), Spasimir Domaradzki, Bartłomiej Krzysztan,  
Damian Szacawa, Agata Tatarenko

Nr 1575 (80/2026) | 30.03.2026

ISSN 2657-6996  
© IEŚ

Sławomir Łukasiewicz

## Zapotrzebowanie na Europę – czy zwrot w amerykańskiej dyplomacji?

**Państwa demokratyczne co jakiś czas publikują dokumenty zawierające istotne informacje o priorytetach ich polityki zagranicznej. Ma to być czytelny sygnał dla przyjaciół i wrogów, w którym kierunku zmierza ich polityka w najbliższej przyszłości, jak definiowane są zagrożenia i jakie rysują się możliwe do osiągnięcia korzyści. Na ile jednak można pokładać wiarę w takich dokumentach? Pytanie to staje się niezwykle aktualne, jeśli prześledzić ostatnią sekwencję zdarzeń w polityce amerykańskiej – opublikowanie aż dwóch takich dokumentów, a następnie podjęcie działań, które stoją z nimi w sprzeczności.**

To, że Europy nie ma w procesie, w którym zapadają decyzje USA w zakresie polityki międzynarodowej, jest dzisiaj bezspornym faktem. I chodzi tu zarówno o instytucje Unii Europejskiej, jak też większość europejskich państw. Jest to efektem nie tylko erozji systemu międzynarodowego, w którym przestały się liczyć prawo międzynarodowe i stojące na jego straży międzynarodowe instytucje. Przestały efektywnie działać także dotychczasowe sojusze, np. NATO. Czynnikiem, który decyduje o bieżącej polityce amerykańskiej, jest reaktywność administracji Donalda Trumpa, wsparta bilateralnymi uzgodnieniami, z których łatwo jest się też wycofać. To oznacza, że nawet zaprezentowane światu strategię polityki międzynarodowej niewiele mają wspólnego z mechanizmami rzeczywiście prowadzonej polityki. Testem dla tych dokumentów jest amerykańsko-izraelskie uderzenie na Iran. Ma to swoje dalsze konsekwencje tak dla Europy, jak też dla naszego regionu, w tym Polski.

**Strategie i deklaracje.** Na przełomie roku USA opublikowały dwa dokumenty, które z punktu widzenia polityki międzynarodowej państw demokratycznych stanowią swoistą normę i zawierają ramy, jak też deklaracje uważnie czytane i studiowane na całym świecie – Narodową Strategię Bezpieczeństwa (2025) i Narodową Strategię Obrony (2026)<sup>1</sup>. Jednym z podstawowych wniosków po lekturze tych dokumentów było nie tylko zdiagnozowanie odejścia USA od wielu założeń dotychczasowej polityki, ale również istotne przesunięcia akcentów, w tym zapowiedź skupienia się tego mocarstwa na najbliższym regionie, tj. obu Amerykach, w imię specyficznie rozumianej „doktryny Donroe”, czyli połączenia retoryki charakterystycznej dla izolacjonistycznej XIX-wiecznej doktryny prezydenta Monroe z zapowiedziami prezydenta Donalda Trumpa. Interwencję w Wenezueli, zakończoną aresztowaniem przywódcy tego kraju, która nastąpiła chwilę później, można było traktować jako koronne potwierdzenie i przykład zastosowania tej doktryny w praktyce.

Oprócz tych kluczowych dokumentów mieliśmy w ostatnim czasie jeszcze dwie istotne wypowiedzi – wystąpienie sekretarza stanu Marco Rubio na dorocznej konferencji bezpieczeństwa w Monachium oraz doroczne orędzie prezydenta Donalda Trumpa<sup>2</sup>. Skupmy się na tym pierwszym. Sekretarzowi stanu zostało powierzone niewdzięczne zadanie przemawiania do Europejczyków, którzy rok wcześniej mieli okazję wysłuchać tyrały

<sup>1</sup> The White House, National Security Strategy of the United States of America November 2025, <https://www.whitehouse.gov/wp-content/uploads/2025/12/2025-National-Security-Strategy.pdf>;

Secretary of War, 2026NDS. National Defense Strategy Restoring Peace Through Strength for a New Golden Age of America. Memorandum For Senior Pentagon Leadership Commanders of the Combatant Commands Defense Agency and Dow Field Activity Directors. Unclassified, <https://media.defense.gov/2026/Jan/23/2003864773/-1/-1/0/2026-NATIONAL-DEFENSE-STRATEGY.PDF> (27.03.2026).

<sup>2</sup> Zob. <https://www.state.gov/releases/office-of-the-spokesperson/2026/02/secretary-of-state-marco-rubio-at-the-munich-security-conference>; President Donald Trump's State of the Union address, delivered on Tuesday, Feb. 24, 2026, as transcribed by The Associated Press, <https://apnews.com/article/donald-trump-transcript-state-of-union-2026-c13e2a07df999b464b733f4a6e84dbd4> (27.03.2026).

wiceprezydenta J.D. Vance'a, nie tylko apelującego o zwiększenie europejskich wydatków na obronność, ale też oskarżającego Europejczyków o odejście od wspólnych wartości<sup>3</sup>. Swoje przemówienie zakończył wyrwanym z kontekstu cytatem z Jana Pawła II: „nie lękajcie się”, który miał wzmocnić przesłanie przemówienia: Europa daleko odeszła od swojego dziedzictwa i trzeba wielkiej odwagi, aby do niego wrócić.

O ile przemówienie Vance'a miało służyć łajaniu Europejczyków, szczególnie ich sceptycznego podejścia do polityki amerykańskich big techów (zwłaszcza rozpowszechnianej za ich pośrednictwem dezinformacji), o tyle przemówienie sekretarza stanu Marco Rubio miało koncyliacyjny ton. Służyły temu istotne tony historyczne, których celem było wzmocnienie przekazu o wspólnocie cywilizacji, do której należy tak Europa, jak i USA. Rubio obficie sięgał do obrazów historycznych, zaczynając od historii własnej rodziny (migrantów z Europy, którzy przyłączyli się do Ameryki) i skupiając się na przynależności do jednej, opartej na chrześcijaństwie cywilizacji zachodniej. Snuł niemal mesjanistyczną wizję wyrosłych na religii wspólnych wartości i dziedzictwa oraz zagrożeń, również wewnętrznych, przed jakimi ta cywilizacja stanęła. W swoim wystąpieniu najczęściej używał słowa Europa, a zaraz za nim przymierze (*alliance*) i cywilizacja. Niemal tyle samo razy użył też słów „historia” i „przyszłość”. Trudno szukać w wypowiedziach liderów amerykańskich tak silnego podkreślenia więzi Europy i USA. Jednak ten rodzaj retoryki miał też bardzo pragmatyczny cel – stanowił ośnoję apelu do Europejczyków, aby stanęli po stronie USA w obliczu czekających wyzwań.

Kiedy słuchało się tego przemówienia w lutym, można było odnieść wrażenie, że Rubio próbuje odbudować to, co rok wcześniej osłabił Vance – więzi transatlantyckie, oparte na specyficznie rozumianej wspólnocie wartości i historii. Jednak, kiedy czyta się te same słowa miesiąc później, staje się jasne, że miały one przygotować grunt i zjednać Europę dla kolejnych działań administracji Trumpa, w tym uderzenia na Iran. Gdyby przesłanie takie zostało skierowane do Europejczyków w obliczu bezpośredniego zagrożenia dla USA i w sytuacji, kiedy USA były uznawane za wiarygodnego partnera Europy, możliwe że trafiłoby na podatny grunt. Tym razem jednak żaden z tych warunków nie został spełniony – to USA są stroną inicjującą konflikty, a wiarygodność wobec europejskich sojuszników została mocno nadwątlona poprzez groźby ceł, lekceważenie udziału sił europejskich w wojnach przy boku żołnierzy amerykańskich czy zakusy wobec Grenlandii.

Przemówienie Marco Rubio w Monachium można potraktować jako próbę zaaplikowania „tradycyjnej” kultury dyplomatycznej do zmienionych radykalnie warunków międzynarodowych. Jednak wszystko to razem jest świadectwem nie tylko dostrzegalnych gołym okiem zmian w polityce USA, ale także głębokich przekształceń, jakie zachodzą w kulturze strategicznej tego kraju. Pytanie – jak daleko te zmiany pójdą i jakie będzie to miało konsekwencje dla świata, w tym dla Europy.

**Działania.** Bieżące kroki, podejmowane przez administrację prezydenta Trumpa tylko przez krótki czas, można było uznać za zgodne z logiką i przesłaniem przywołanych na początku dokumentów strategicznych. Jako potwierdzenie skupienia się na zachodniej hemisferze, ze szkodą dla Europy i np. regionu Bliskiego Wschodu, można było odczytywać działania podjęte wobec Wenezueli czy Grenlandii. Te ostatnie, skierowane pośrednio przeciwko państwu europejskiemu, członkowi NATO i UE, jakim jest Dania, można było nawet uznać za antyeuropejskie i niezgodne z kanonem postępowania wobec nominalnego sojusznika.

Jednak, wbrew temu, co zapowiadały dokumenty, w marcu br. doszło do wspólnego uderzenia USA i Izraela na Iran. Gdyby trzymać się wykładni zaproponowanej przez dokumenty strategiczne, to jedynym możliwym usprawiedliwieniem dla takiego działania USA mogłaby być rywalizacja z Chinami. Trudno jednak uznać, żeby było to głównym celem uderzenia na Iran. Jest to ewidentnie sprzeczne z cytowanymi strategiami bezpieczeństwa i obrony. Dowodzi natomiast, że USA pod rządami Trumpa wcale nie wyzbyły się przekonania o niemal nieograniczonych możliwościach państwa amerykańskiego, pozwalających na działania unilateralne w skali globalnej, a nie tylko w zachodniej hemisferze. Ponadto należy uznać, że oficjalne dokumenty polityki zagranicznej

<sup>3</sup> Munich Security Conference 2025 Speech by JD Vance and Selected Reactions, red. Benedikt Franke, t. II of the Series “Selected Speeches held at the Munich Security Conference”, Hamburg 2025, [https://securityconference.org/assets/user\\_upload/MSC\\_Speeches\\_2025\\_Vol2\\_Ansicht.pdf](https://securityconference.org/assets/user_upload/MSC_Speeches_2025_Vol2_Ansicht.pdf) (27.03.2026).

USA nie tylko stoją w sprzeczności z rzeczywistością, ale mogły także posłużyć do uspienia czujności zarówno wrogów, jak i sojuszników. Na dłuższą metę zaburza to wiarygodność takiej komunikacji. I o ile opinia światowa przywykła już do sytuacji, w których dyplomacja amerykańska musi tłumaczyć wykluczające się wypowiedzi swojego prezydenta, o tyle tym razem mamy do czynienia z formą dezinformacji, dla której celów wykorzystane zostały oficjalne narzędzia komunikacyjne państwa, uznawane dotąd za dużo bardziej przewidywalne.

Oczywiście błędem byłoby zakładać, że USA czy inne państwa na świecie literalnie realizowały założenia podobnych dokumentów. Jednak tutaj uderza tempo zmian stanowiska. A to każe spojrzeć na kanały komunikacyjne amerykańskiej dyplomacji jeszcze w inny sposób. I tutaj istotne staje się wspomniane już monachijskie przemówienie Marco Rubio. W świetle powyższego dużo owocniejsze może być analizowanie użytych przez niego figur retorycznych, wzywających do jedności Zachodu. Okazuje się, że nie można ich sprowadzać do próby zneutralizowania złego wrażenia, jakie powstało po rok wcześniejszym przemówieniu J.D. Vance'a. Rubio zastosował to narzędzie – równoległe do konfrontacyjnej retoryki Trumpa – do zarysowania platformy, na której mógłby się oprzeć sojusz z Europą. A takiego sojuszu Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej teraz bardzo potrzeba. I o ile trudno spodziewać się zmiany retoryki samego prezydenta, o tyle potrzeby państwa amerykańskiego wymagają poszukiwania w Europie i w państwach europejskich sojusznika.

## Konkluzje

Czy Europa jest w stanie i czy powinna wykorzystać ten moment nagłego zainteresowania ze strony USA? Inicjatywa premiera Finlandii, Alexandra Stubba, eksperta od spraw europejskich, swego czasu związanego z Europejskim Instytutem Europejskim we Florencji, aby za cenę włączenia się Europy w działania stabilizujące uzyskać większe zaangażowanie USA w rozwiązanie konfliktu z Rosją i pomoc Ukrainie, zdaje się określać możliwe pola działania. Z drugiej jednak strony, błędy popełnione przez administrację USA wobec europejskich sojuszników sprawiają, że państwa europejskie odnoszą się do aktualnych potrzeb amerykańskich dużo bardziej asertywnie, czego przykładem jest stanowisko Hiszpanii.

USA zdają się wysyłać Europie sprzeczne sygnały: z jednej strony popierają państwa i ugrupowania eurosceptyczne (m.in. Viktora Orbána na Węgrzech), co uderza w jedność europejską. Działają tutaj w zgodzie z odwieczną zasadą imperialną *divide et impera*, a to podejście nie różni się w praktyce niczym od podejścia Rosji czy Chin. W skrajnej wersji, szczególnie w wykonaniu prezydenta czy wiceprezydenta USA, obserwujemy nie tylko rozróżnianie sprawdzonych i wątpliwych sojuszników. Przywódcy USA są w stanie posunąć się do oskarżeń o tłumienie wolności słowa (jak nazywają europejski plan walki z dezinformacją), do deprecjonowania wysiłków europejskich sojuszników w wojnach w Iraku czy Afganistanie czy wręcz zarzutu tchórzostwa, jeśli Europejczycy nie dołączą do wojny na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie dyplomacja amerykańska, za pośrednictwem M. Rubio, wysyła pojednawcze sygnały świadczące o poszukiwaniu sojuszu z Europą, czemu służą hasła o historycznej i cywilizacyjnej wspólnocie wartości. Hasła te brzmią jak wezwanie do wspólnej krucjaty, tak jak np. w czasie zimnej wojny proklamowano „Krucjatę Wolności” przeciwko komunizmowi. Tyle że w czasie zimnej wojny USA były krajem, który pomagał Europie w odbudowie ekonomicznej, w procesie zjednoczenia (o czym dzisiaj rzadko się pamięta), i dawał realne zabezpieczenie przed potencjalną ekspansją sowiecką. Tymczasem dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że Europa, rozbijana, szantażowana i straszona przez aktualną administrację USA, chętnie przyłączy się do nowej „krucjaty”. Zwłaszcza że nie wiadomo, czy w najbliższych miesiącach i latach ten kierunek polityki amerykańskiej zostanie utrzymany. Niemniej jest to ważny moment, w którym Europa powinna wykorzystać fakt, że z dnia na dzień stała się potrzebna polityce USA. Tylko powinna wykorzystać to jako wspólnota, nie pozwalając rozgrywać pojedynczych krajów czy środowisk.